

JÓZEF WŁADYSŁAW BYCHOWIEC

## O opatrności\*

### Człowiek przez Kératry, o istnieniu Boga<sup>1</sup>

Materya przestała być niemą, czyli bierną; zjawilo się jestestwo, różne całym od wszystkich stworzeń ożywionych, oddychających; postępuje ono

\* Niniejszy tekst jest swobodnym przekładem fragmentów dzieła *De l'existence de Dieu et de l'immortalité de l'âme* (Paris 1815, s. 74 i nn.), którego autorem był żyjący w latach 1769–1859 Auguste Hilarion de Kératry, francuski poeta, powieściopisarz, historyk i polityk. Wydana w Paryżu w 1815 roku praca stawia pytania odnośnie do istnienia Boga oraz nieśmiertelnej duszy. Fragmenty, których niepublikowane dotychczas przekłady możemy znaleźć w tak zwanych tekach Kirkora, w rękopisie o sygnaturze 4497 (t. 18), znajdujących się w zbiorach archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (tekst znajduje się na 8 ponumerowanych od nowa kartach, na stronach 136–143, według kolejności ułożenia). Dotyczą one głównie kwestii związanych z zagadnieniem opatrności i tego, w jaki sposób ma być ona powiązana z różnymi stanami społecznymi, zarówno jeśli chodzi o najbogatszych, jak i tych najbiedniejszych. Niniejszy przekład musiał powstać pod koniec życia Bychowca. Wskazuje na to między innymi spostrzeżenie, jakie zawarł on w notatce pod rękopisem: „Zdaje się, że autor, pisząc to dzieło, uczuwał coś podobnego do tych myśli, jakie wpadały w głowę autorowi nowego tworu piśmiennictwa: Les mystères de Paris, to jest, że polegał nieco na ciekawości bojaźliwej, rozniecanej niekiedy przez straszne widowiska.” *Les Mystères de Paris* autorstwa Eugene Sue wydawane było we Francji w latach 1842–1843, Bychowiec nie mógł znać tego pisma wcześniej. Dodatkowo, ze względu na tematy poruszone w tłumaczeniu dzieła Kératryego, można wnioskować, że miało ono być wykorzystane w nieukończonyj odpowiedzi Bychowca na *Śmierć i odrodzenie* Przećlałskiego. Przypuszczalnie nie zdążył on zamieścić tych fragmentów, gdyż jak widać w opublikowanej w numerze 2(8)/2017 „Studiów z Historii Filozofii” (s. 65–94) krytyce wspomnianego eseju pod tym samym tytułem, części dotyczącej opatrności brakuje. Z tego też powodu zamieszczony poniżej tekst najpewniej można uznać za przełożony na potrzeby właśnie *Śmierci i odrodzenia* i datować na lata 1844–1845.

<sup>1</sup> Chodzi o Auguste Hilariona de Kératry (1769–1859) francuskiego poetę, powieściopisarza, historyka i poetę. Tłumaczone fragmenty pochodzą z jego dzieła: *De l'existence de Dieu et de l'immortalité de l'âme* (Paris 1815, s. 74 i nn.).

crokiem wymierzonym, a głowa króla natury wznosi się szlachetnie pod włosami spadającymi. Jego oczy mają prawo zapytywać około siebie; myśl tam wchodzi; stamtąd zdaje się daleko rozszerzać i przenikać w głębinie przyszłości. Umysł, ten wspaniały podarunek Boga, który może nie miał nic lepszego do dania, okazuje się na jego czole otwartym, i wysokie oznajmuje przeznaczenia. Uczucie jest w jego głosie; dusza jego daje się słyszeć; wszystkie części jego ciała zbliżają się do siebie swobodnie, i w harmonii działają. Ramiona i ręce mu towarzyszą, ale go nie noszą; najmocniejsza część jego styka się z ziemią; łączy się z nią tylko punktami, jak gdyby miał ją deptać w przechodzie. Postępuje i czuć się daje, iż ma rozkazywać; strzymuje się i posada ziemna, od której oddziela się szlachetna jego postać, mówiąc właściwie, służy mu za piedestał, z którego boków skupiają się różne zwierzęta, jakby w rzeźbie wypukłej. Linia szpikowa (*moelleuse*) i giętka zdaje się zstępować od jego głowy aż do podeszwy u nóg: duch życia przebiega ją całą, krąży około wszystkich części, one ożywia, wzbudza, i okazuje jaśniejącą jego cerę rumianą, przez skórę przezroczystą. Tu krzepkość siły, moc nie ujmują nie od powabów; te się na kształt człowieka wyradzają jedne z drugich. Można byłoby powiedzieć, iż w tym stworzeniu cudownym tyle użyto tylko żywiołów materialnych, ile ich trzeba było do zdziałania umysłu czułym; i do poddania samej materii pod jego władanie. Otóż piękne rozwiązanie zagadnienia sił poruszających.

### Przeczuwanie z wyższych światów

Jakże mi przyjemnie w ciemności! Jak miło noc letnia powiewa! W uroczystym przepychu iskrzą się gwiazdy Boga. Wyjdźcie przyjaciele, wyjdźcie pod gołe niebo. Patrzmy prosto z podziwem w ów błękit, w owe jasne wysokości.

O gwiazdy Boga, pływające po oceanie błękitnym! Świadki i posłańce świata lepszego! Wy to uskramiacie burzę, wszczynającą się w jego łonie. Późierałem w górę, wytwory wyższe, na wasze jasne sfery, i przecucie rozkoszy wiekuiestej uspokaja pierś wzburzoną.

Wychodźcie wślawiajcie przyjaciele! Gdy troska okrywa zamglone oko, gdyby i świat piołunem napełniał kielich puchar życia: wychodźcie wówczas w ciemność, patrzajcie na iskrzące się gwiazdy: boleść się ułagodzi i swobodnie serce bić będzie.

Gdy też srogość losu rozdzieli nas, przyjaciół, i zamieszkanie w świecie nie dozwoli nam ani się widzieć, ani z sobą mówić, wówczas idźmy pod gołe niebo, patrzmy na obszerny błękit. W owych jasnych wysokościach, tam, tam się obaczymy!

## Opatrzność: Massilon<sup>2</sup>

Jakże świat jest wielki, jak wspaniały. Ileż to rząd państw i narodów wystawia naszym oczom mądrości, porządku i wzniosłości, gdy w nim widzimy Opatrzność, która rządzi wszystkim, od jednej ostateczności aż do drugiej z pewną wagą, liczbą i miarą, która przewiduje przygody najdalsze w ich przyczyny, która zawiera w swej woli przyczyny wszystkich zdarzeń; która daje światu władców, podług swych zamiarów sprawiedliwości albo miłosierdzia nad ludami; która darzy pokojem albo dozwala wojen, podług widoków swej mądrości; która dopuszcza pomyślnych lub niepomyślnych wypadków, podług tego, jak się one stają użyteczniejszymi do spełniania jej dzieła; która kieruje biegiem namiętności ludzkich, i która przez sposoby trudne do pojęcia używa nawet złości ludzkiej do swych zamysłów. Jakże świat uważany pod rządem najwyższym takiego władzy jest pełny porządku, harmonii i wspaniałości!

Lecz wyrywając zeń Opatrzność, zważając go samego tylko, widząc w nim same namiętności zdające się wszystkim władać, wszystko poruszać, postrzeżenia i niespokojności, gdzie nikt nie jest na swym miejscu; gdzie bezbożny używa nagrody cnoty; gdzie mąż prawy cierpi często upokorzenie i kaźń występku; gdzie ludzi łączą same te widoki korzyści, które ich rozdzielają; gdzie los zdaje się o walnych stanowić przygodach zdarzonych; gdzie pomysłowość jest rzadko dowodem i nagrodą dobrej sprawy; gdzie duma i zuchwałość wznoszą się na znamienite miejsce, jakich się zasługa lęka i jakich zasłudze odmawiają; gdzie na końcu nie daje się postrzegać porządek, bo wszędzie wi-

---

<sup>2</sup> Chodzi o Jeana Baptiste Massilliona (1663–1742), francuskiego kaznodzieję, biskupa Clermont. Fragment pochodzi z jego kazań dotyczących niebezpieczeństw wynikających z posiadania tymczasowych bogactw: J. B. Massillion, *Sermons for all the sunday throughout the year*, trans. E. Peach, Dublin 1851, s. 251.

dzą tylko nierządy, zamęt, nie przenikając ich tajemnicy i użycia. Otóż świat pozbawiony Opatrzności.

## Prawda

Prawda, to światło nieba, jest na padole naszym jedyną rzeczą godną starań i badań człowieka. Ona jedna jest oświeceniem naszego umysłu, prawidłem dla woli; źródłem prawdziwych rozkoszy, gruntem nadziei naszych pociechą naszych bojaźni, złagodzeniem nieszczęść, lekarstwem na wszystkie nasze cierpienia; ona jedna jest źródłem prawego sumienia, postrachem złego, męką tajemną zbrodni, wewnętrzną nagrodą cnoty; ona jedna unieśmiertelnia tych, którzy ją zamiłowali, wsławia łańcuchy za nią cierpiących, ściąga zaszczyty publiczne popiołem swych męczenników i swych obrońców, czyni zaszczytnymi poniżenie i ubóstwo rzucających wszystko dla niej; wreszcie ona zdoła jedynie natchnąć myślami wspaniałymi, kształci dusze bohaterские, dusze, jakich świat nie jest godny, rzetelnych mędrców, godnych tego imienia. Więc wszystkie nasze usiłowania do jej poznania zmierzać powinny, wszystkie talenty do jej ogłaszania, cała nasza gorliwość do jej obrony; więc powinniśmy szukać tylko prawdy w ludziach i przez nią jedynie mają się starać nam podobać: słowem, zdaje się, iż ona przez samo nam okazanie się powinna na naszą miłość zasługiwać, sama powinna nas nauczyć, jak mamy siebie samych poznawać.

Bogaty i ubogi w duchu świata i w porządku Opatrzności.

Cambaceres<sup>3</sup>

Bogacz w duchu świata jest to człowiek, który gra, wydaje uczty, uczęszcza na widowiska, zawsze się bawi, którego cała chwała zależy na ubieganiu się pysznym za nikczemnościami, cała zasługa na nieodmawianiu niczego swym

---

<sup>3</sup> Chodzi o Étienne'a Huberta de Cambacérès (1756–1818), francuskiego duchownego, kardynała i arcybiskupa Rouen. Tłumaczony przez Bychowca fragment pochodzi z jego kazań: De M. L'Abbe De Cambacérès, *Sermons*, Lyon–Paris 1829, s. 388–390.

namiętnościom, i który, ograniczając tylko swe żądze swoją możliwością, staje się najczęściej wielkim przez zbrodnie zgorszenia.

W porządku Opatrzności jest to anioł pokoju i pociechy umieszczony między Bogiem i ludźmi, dla równiejszego podziału dóbr ziemskich jest to Pełnomocnik niebios i jakby apostoł Opatrzności obowiązany dawać ją tym poznawać, którzy jej nie znają, oraz uniewinniać ją przed tymi, którzy się na nią żalą. I takie jak gwiazda dzienna, której bieg świetny przemawia do wszystkich oczu o jej Twórcy, bogacz przez swe dobrodziejstwa opowiada wszystkim ludziom mądrość i dobroć Bożą i podług tego, jak jest łakomy albo szczodry, czuły albo nieubłagany, staje się dla ludów przedmiotem albo trwogi (przestrachu), albo pociechy: jest bóstwem, kiedy dobroczynny; potworą kiedy nieludzki.

Cóż jest ubogi podług świata? Niestety jakimież farbami obraz jego odmalować? Jest to jestestwo odosobnione, wygrane, smutny wyrodek (*rebut*) z całego przyrodzenia; który mówi mądrze, zdaje się jakby się wymknął spod oka Opatrzności; który wzgardzony czołga się po powierzchni ziemi; któremu nędza jakby wycisnęła na czole piętno wstydu i hańby: błąkający się, uciekający (*fugitet*), i jakby odłączony od reszty ludzi, podobny do owych miejsc, w które piorun uderzył i do których zbliżają się ze drżeniem, spotykają go z przykrością, zbliżają się doń z obrzydzeniem; mówić z nim to zdaje się czynić mu łaskę; ludzkość straciła w nim prawa, nieszczęście pozbawione godności; nie żalę się nawet nad nim, i z niechęcią go wspieram; i zmuszony [jest] rumienić się ze [wstydu z powodu] swego istnienia, zdaje się, iż zostając nieszczęśliwym, przestał być człowiekiem.

W porządku Opatrzności przeciwnie, ubogi jest w jakiś sposób najbardziej zajmującym z jej dzieł i jakby tajemnicą jej mądrości, która uczyniła ubogiego drogim i potrzebnym dla bogacza; która chciała, żeby bogacz był opiekunem ubogiego, a ubogi zbawicielem bogaczy, których on uwalnia od niebezpieczeństwa bogactw na ziemi, podając im środki [które mogą oni] obrócić na pomoc bliźnim, przez co zasług zbawiennych nabyć mogą; tak dalece, iż ubogi w porządku Opatrzności jest razem sędzią trzymającym w swych rękach los możnych i bogaczy oraz skupiającym na ich głowę błogosławieństwa albo przekleństwa.

Okazuje się z tego krótkiego wywodu, iż bogacz [i] ubogi w porządku Opatrzności są przedmioty myślom naszym przeciwności: bogacz jest jej urzędnikiem, ubogi jej ulubieńcem; bogacz ma swe obowiązki, ubogi swe prawa, pierwszy do dawania, drugi do przyjmowania. I równie jak to Opatrz-

ność polegała na rodzicach względem wychowania ich rodzin, na prawodawcach względem rządu społeczności, na władzach względem urządzania państwa, stworzyła też bogaczy, żeby na nich polegać względem starania o ubogich, i dlatego tylko udzieliła im więcej dóbr, żeby je rozdzielali pomiędzy uboższych, żeby wypełniali przez szczodrość przerwy istniejące między nimi i ich współbraćmi.

Opracowanie: *Roman Specht*  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska  
e-mail: roman.specht@gmail.com